ROK VI MARZEC 1934 NR. 3

PRZESZŁOŚĆ

CZASOPISMO HISTORYCZNE DLA WSZYSTKICH

WYCHODZI CO MIESIĄC POD REDAKCJĄ PIOTRA ŻUKOWSKIEGO

Reza Khan i odrodzenie Persji

Położona na przesmyku pomiędzy morzem Kaspijskiem i oceanem Indyjskim — Persja stanowi pomost lądowy pomiędzy wschodnią i zachodnią Azją.

Wyniosła wyżyna Irańska, otoczona ze wszech stron górami krawędziowemi, pozbawiona niemal zupełnie wód odpływowych, o klimacie suchym, kontynentalnym, jest w przeważnej części stepem lub pustynią. Jedynie obszary, na krawędzi gór lub w dolinach rzek leżące, posiadają bujną roślinność i są jakby oazami wśród pustyni. Co do ilości mieszkańców tego kraju, to istnieją tylko przybliżone dane. Persja bowiem dopiero przy obecnym reżimie przeistacza się z państwa plemiennego w państwo narodowe. System nazwiskowy jest dopiero od niedawna wprowadzony, a 25% mieszkańców stanowią szczepy koczownicze, względnie półkoczownicze. W tych warunkach prowadzona statystyka wykazuje 12-u miljonową ludność na obszarze 1645 000 km². Pomostowy charakter kraju, przez który od wieków przewalały się różnorodne hordy barbarzyńców, ciągnących ze wschodnich stepów i pustyń w kierunku żyznego i kulturalnego Zachodu, częste najazdy i obce podboje wpłynęły na mieszaninę etniczną ludności. Jedynie mieszkańcy gór (kurdowie, lurowie, bachtiarowie i t. d.) zachowali pierwotny charakter rasy irańskiej.

Wśród ludności osiadłej przeważa element aryjski, nomadzi są przeważnie pochodzenia arabskiego i tureckiego.

Religją dominującą jest islam, nieznaczny odsetek Ormian, żydów i chaldejczyków. Pewna część ludności wyznaje nestorjanizm¹)

Zasadniczą cechę życia gospodarczego kraju stanowi rolnictwo, aczkolwiek obszar ziemi rolnej nie przewyższa 170,000 km², a kultura rolna stoi jeszcze na b. niskim poziomie.

Persja eksportuje w znacznej ilości bawełnę, ryż i owoce południ.

Pobocznem zajęciem rolników jest hodowla koni, mułów, wielbłądów, owiec, kóz i osłów. Wyłącznie hodowli oddają się plemiona koczownicze.

Pomimo bogactw naturalnych, które posiada Persja (tereny naftowe na-

leżą do najbogatszych na świecie), produkcja górnicza jest minimalna. Brak kolei, prymitywne środki transportowe, brak kapitału i kredytów powoduje kompletny zastój górnictwa.

Persja nie produkuje nic ponad materjały konieczne dla utrzymania życia. Przemysł w pojęciu europejskiem nie istnieje. Wyjątek stanowią bardzo rozwinięty w południowej Persji przemysł naftowy. Pozatem przemysł perski ogranicza się do najrozmaitszych rzemiosł, uprawianych ręcznie w domu, przeważnie przez całą rodzinę — znajomości fachowe przekazywane są z pokolenia na pokolenie. W ten sposób wytworzyło się rzemiosło tradycyjne, którego produkty noszą cechy gustu i zręczności producenta. Tkane na krosnach dywany perskie stanowią poważny produkt eksportowy. Wyroby ze złota i srebra noszą wszelkie cechy rzemiosła artystycznego. Na uwagę zasługuje również wyrób przedmiotów lakierowanych i emaljowanych.

W czasach swej świetności, a więc około V w. przed Chr. państwo Perskie było największym politycznym organizmem, znanym w dziejach starożytnego świata. Obejmowało olbrzymi obszar 5,6 miljonów km² od morza Śródziemnego aż po Indus i od Kaukazu po Nil. Kraj ten z ludnością przeszło 50 miljonową zorganizował Darjusz w monarchję absolutną i biurokratyczną. Po jego śmierci skończył się okres potęgi Persji, a w IV w. przed Chr. stała się ona zdobyczą Aleksandra Macedońskiego.

Z kolei pod panowaniem Sassanidów, Arabów, Turków, Seldżuków i Mongołów, Persja odradza się w XVI wieku naszej ery za dynastji irańskiej Sefewidów, ale już w XVIII w. podpada pod władzę Afganistanu, a następnie pod decydujące wpływy Rosji i jej antagonistki na terenie Persji — Anglji.

W r. 1907 Anglja i Rosja zawierają w sprawie Persji układ, mocą którego podzielono cały kraj na trzy sfery wpływów: północną — rosyjską, południową — angielską i środkową — neutralną.

Źródłem tego rodzaju stosunków była słabość rządów zniewieściałych i przekupnych władców perskich, którzy szybkim krokiem prowadzili państwo ku przepaści.

Czarno i beznadziejnie przedstawiała się sytuacja Persji podczas wojny światowej. Zarówno Niemcy z Turkami, jak i Rosjanie gospodarowali w tym kraju jak u siebie, nie zważając na sprzeciwy ludności, której odruchy obronne były krwawo tłumione przez jednych i drugich najeźdźców. Od strony Beludżystanu i zatoki Perskiej panoszyli się wszechwładnie Anglicy, nakładając swoją rękę na bogate źródła naftowe, tak cenne dla zaopatrzenia ich floty. W całym kraju feudalni i napół tylko zależni szeikowie zwalczali się wzajemnie, grożąc jednocześnie siedzącemu na tronie w Teheranie, ostatniemu władcy perskiemu z dynastji tureckiej Kadżarów — szachowi Ahmedowi.

I o to w momencie tej wielkiej tragedji narodowej zjawia się człowiek opatrznościowy. Jest nim Reza Khan, oficer perskiej dywizji kozaków, który w roku 1920 zostaje dowódcą całej armji perskiej z tytułem „Serdera Sepach“, czyli naczelnego wodza. Reza Khan z naczelnego wodza stał się równocześnie ministrem wojny i prezesem ministrów i dzięki mądrej i przewidującej polityce zapewnił Persji poparcie i przyjaźń Turcji i Afganistanu. Następnie zręcznem posunięciem uzyskał od Rosji pewne korzyści polityczne i materjalne, a uskuteczniwszy to, zażądał ustępstw od Anglji, która przeprowadziła zupełną ewakuację terytorjum perskiego. Od tej chwili Reza Khan stał się faktycznym kierownikiem państwa. Żołnierz z duszy i serca przystępuje przedewszystkiem do zreorganizowania na sposób nowoczesny zmurszałej armji perskiej. Jednocześnie uśmierza powstania plemion koczowniczych i wyznacza im nowe miejsca osiedlenia.

Obwołany w r. 1925 — po detronizacji dynastji Kadżarów — szachem, rozpoczyna energiczną działalność nad odbudową kraju i naprawieniem tego wszystkiego, co przez tyle lat było zaniedbane i poniechane. Reza Khan zrywa przedewszystkiem z prawami narzuconemi Persji przez państwa zachodnie, a czyniącemi z niej państwo drugiego stopnia. Pierwsza Polska zrzekła się poniżających dla Persji praw kapitulacyjnych, a za nią, chcąc nie chcąc, poszły i inne państwa. Po uzyskaniu zupełnej niepodległości politycznej w całym kraju rozpoczęła się energiczna praca nad jego odbudową i dostosowaniem do nowoczesnych konieczności życiowych. Powstał Perski Bank Narodowy, szkoły i sądownictwo, zorganizowane na wzór europejski.

Od r. 1906-go Persja jest monarchją konstytucyjną. Ustrój parlamentarny — oparty na systemie dwuizbowym, przewiduje jednak funkcjonowanie tylko izby posłów, składającej się ze 162 deputowanych, wybieranych na dwa lata. Czynne prawo wyborcze przysługuje mężczyznom od lat 20, mogącym się wykazać pewnym cenzusem majątkowym. Wybory są bezpośrednie i tajne. Kobiety, urzędnicy i wojskowi nie mają prawa głosu.

Rząd perski poświęca wiele uwagi sprawie komunikacji i odbudowy kraju. Okolice, przez które dawniej można było podróżować zaledwie przy pomocy mułów i osłów, przecinają teraz szerokie i równe drogi, po których mkną setki samochodów. Na miejsce walących się lepianek powstają piękne i trwałe budowle nowoczesne, utrzymane jednak w perskim stylu — z palonej cegły. Zamiast dziurawych chodników, z każdym dniem przybywa więcej asfaltowanych ulic. Razem z szerokiemi ulicami, z kinem i z odsłoniętemi twarzami kobiet wkracza kultura europejska, która usuwając w cień stare zwyczaje i niwelując różnice społeczne, daje równocześnie Persji możność obrony jej niepodległości i intelektualnego rozwoju całego narodu.

Kierownik państwa, który kraj swój powstrzymał na brzegu otchłani, zasługuje na miano wielkiego władcy. Pod jego rządami Persja stała się państwem odrodzonem i niepodległem w każdym szczególe swego życia wewnętrznego i zewnętrznego. Zorganizowana na sposób nowoczesny, zachowała jednak swą odrębność i kulturę indywidualną, trwającą tysiące lat.

A. Hłasko Pawlicowa.

Rola książki w życiu współczesnem

Niewątpliwie po wojnie wkroczyliśmy w nową epokę. Zdawało się nawet zrazu, że runie bezpowrotnie stary świat ze swemi dawnemi ideałami i pojęciami. Ten radykalny pęd do nowości dzisiaj wprawdzie już zwolniał, a nawet odczuwamy pod wielu względami reakcję, nawrót do wypróbowanych starych form — mimoto szukanie nowych dróg trwa dalej i pogłębia się codzień.

Już okres powojennego dziesięciolecia przyniósł znamienne cechy kształtującej się nowej epoki. Oto bezwzględne osłabienie wszechwładnego dawniej intelektualizmu i bardzo żywy nawet kult fizycznej tężyzny — a wraz z nim lekceważenie bezpłodnej dla życia kontemplacji oraz poszanowanie dla pracy fizycznej.

Bliżej rozpatrując dzisiejsze dążenia i hasła widzimy zwrot stanowczy do realizmu, do praktycznego nastawienia się wobec życia. Wzrasta wywołany koniecznościami gospodarczemi pęd do produktywnej pracy zawodowo - zarobkowej, którаby przyniosła każdej pracującej jednostce przede wszystkiem najlepsze warunki bytu. Walka o chleb codzienny zaostrzyła się nie pomiernie. Trudność w znalezieniu pracy i płacy zaostrzyły także charakter człowieka, który borykając się z twardym losem, nie ma czasu wzlatać wysoko myślami, szukać zadowolenia intelektualno - estetycznego w życiu i „marzyć“ o przyszłości i fantazjować na temat przeszłości. Cyniczna i okrutna prawda obnażyła aż nadto życie z wszelkich iluzyj i wszelkiego polerowanego piękna. Człowiek romantyk dzisiaj jest odstraszającym anachronizmem, z którym się nikt na serjo nie będzie liczył. To podłoże realistyczno - materjalistyczne nie może sprzyjać rozwojowi głębokiej mistycznej poezji, ani sztuki, opartej o rozkiełzany indywidualizm osobowości. Wszystko dla życia, nic dla sztuki, czy nauki samej w sobie.

I oto wchodzimy in medias res. Książka dnia dzisiejszego bezwzględnie inną przedstawia wartość i inną odgrywa rolę, niż w minionej przeszłości. Ma ona o tyle wartość, o ile faktycznie służy życiu, popiera jego aktualny pęd, idzie z nim ręka w rękę. Autor, który się nie troszczy o czytelników, musi dzisiaj ponieść klęskę. Książka musi się bowiem stosować do swych

odbiorców. Nie jest to jakieś „schlebianie tłumowi“ (odi profanum vulgus“ — śpiewał Horacy) — ale naginanie się do potrzeb i upodobań ludzi o przeciętnej kulturze, tej pracującej masy, która po pracy szuka książki sobie odpowiedniej.

Dzisiaj każdy uczony, literat czy publicysta musi starać się, o pozyskanie sobie mas. O ile jest silny indywidualnością, która ma co powiedzieć swojego tłumowi — musi umieć narzucić tłumowi swą ideę, myśl, wolę — inaczej osamotniony nie spełni swej roli podnosiciela mas na wyższy stopień duchowego wyrobienia. Rola uczonego jest obecnie trudniejsza i bardziej odpowiedzialna, niż dawniej. Tworzyć mętne teorje dla siebie i dla grona swych najbliższych kolegów po fachu jest rzeczą już niepopularną, a nawet wręcz zgubną. To, co się wykluwa w głowach pracowników umysłowych, powinno dotrzeć do jak najszerszych sfer i musi być wśród nich zrozumiane i apercypowane. Tylko taka „praca naukowa“ ma dzisiaj faktyczną życiową wartość. Tworzenie zamkniętej elity umysłowej, odgradzającej się swą wyższością intelektualną od mas, jest szkodliwe i również nie w duchu naszych czasów. Książka naukowa, jej prawdy muszą dotrzeć do szerokich warstw społecznych. Stąd bardzo ważną rolę odgrywa popularyzacja wiedzy. Prawdziwy uczony nie waha się pisać dla szerokiego ogółu, a o ile nie ma do tego uzdolnienia, powinien zawsze znaleźć się dobry popularyzator wyników najnowszych badań. Jeżeli idee wyższych umysłów i zdobycze nauki przenikać będą do ogółu — zacierać się będą i różnice między warstwami, przepaść między jednostką pracującą fizycznie a umysłowo, a tem samem cementować się i tak rozbita nienawiścią walki klasowej jedność społeczna. Ścisła łączność między nauką a życiem jest poprostu nakazem naszych czasów. Nauka, chcąc służyć życiu, musi także współpracować z niem. Stąd książka naukowa jest najpożądańszą wtedy, gdy jest „aktualną“, gdy omawia zagadnienia potrzebne koniecznie z punktu widzenia bieżącego życia. I taka tylko książka naukowa spełni swą rolę społeczną.

To samo odnosi się do twórczości literackiej i artystycznej. Poeta nie zasklepia się już tak inkluzywnie sam w sobie — minęły czasy „Weltschmerzów“ i urojonych nieszczęść. Poeta musi się smucić i radować wraz z tłumem, nieść mu pociechę moralną i radość estetyczną. Powieściopisarz pisze dziś, jak to widzimy rzeciwiście, dla mas. Upodobania powojennych mas odbijają się najlepiej w dostosowanej do ich gustów produkcji beletrystycznej. Powieść sensacyjna, podróżnicza, a zawsze pełna ciekawej objektywnej fabuły, w której giną psychologomanja i analizomanja — oto współczesna lektura szarego przeciętnego człowieka. Nie jest to znowu „oburzanie się“ kulturalne, lecz poprostu praktyczna konsekwencja życia. Człowiek zam-

knięty w fabryce, lub urzędzie, żyjący namiastką życia — pragnie wyjść poza siebie i doznać silniejszych, niż codzienne — wrażeń. Więc woli czytać książkę, która opisuje przygody podróżników w Afryce, lub pełne tajemniczości awantury choćby kryminalne, aniżeli pogrążać się w analityce kontemplacji nad psychologją przedstawianych bohaterów.

Takby się przedstawiała mniej więcej sprawa upodobań wśród dzisiejszych czytelników i rola książki — teoretyczne. Aby jednak książka naprawdę oddziaływała na masy — musi być naprawdę czytana. Atóż mimo wielkiego wzrostu produkcji naukowej i beletrystycznej (ludzie po wojnie mają o czem pisać) — przeszli i przecierpieli wiele!) — cały rozwój życia dzisiejszego skłania masy raczej do nieczytania, aniżeli do czytania książek — odrywa je poprostu od książki — nawet takiej, jaka tym masom odpowiada. Bo oto widzimy — gdzie czas na czytanie książki?! Nerwowe życie w wielkich miastach niszczy człowieka fizycznie i psychicznie Jednocześnie zwrot ku kollektywizmowi, ogromna rozbudowa związków zawodowych — wyciągają człowieka z domu. Musi ciągle uganiać się za interesami i wiecznie być w kontakcie z ludźmi. A gdy pragnie się zabawić, odpocząć, rozerwać — porywa go życie towarzyskie, nierównie więcej rozwinięte, niż dawniej. Dancingi, restauracje, kawiarnie i kabarety dostarczają mu milszych wrażeń, niż czytanie nawet sensacyjnej powieści. A wreszcie, jeśli pragnie emocjonalnej i intelektualnej rozrywki, czy pouczenia — ma kino i radjo. Niewątpliwie kino, zwłaszcza dźwiękowo-kolorowy film, który jest czytaną na gorąco powieścią — zupełnie odrywa dzisiejszego człowieka od czytania literatury. Radjo zaś, popularyzujące wiedzę, odrywa go od czytania naukowych książek. Wreszcie prasa, coraz mocniej zajmująca się popularyzacją wiedzy, a także odczyty itp. — zupełnie potrafią ukształcić człowieka, bez poważniejszych z jego strony studjów i nadmiernego czytania. Faktycznie książka coraz bardziej służy uczącej się młodzieży, nauczycielom, uczonym literatom i głównie w ich rękach jest ważnym czynnikiem rozszerzania wiedzy i oświaty, bezpośrednio mało przenikając do szerszych sfer. Zdaje się, że na wzrost czytelnictwa, zwłaszcza w wielkich skupieniach miejskich niema radykalnego środka. Cały rozwój naszego życia prze do tego, by człowiek jak najmniej tracił czasu na bezproduktywne uczenie się, ślęczenie i czytanie. Zresztą mała psychiczna odporność na znużenie i zwrot do tak bardzo zbawiennych dla całego jego psycho-fizycznego ustroju sportów i kultury ciała stanowczo nie pozwalają na to. Niewątpliwie nadejdą czasy, w których i dzisiejszy system szkolny, wycieńczający młodzież nadmiernie umysłowo, ulegnie gruntownej przemianie. Wyniki wtedy będą podawane w stanowczo skondensowanych i mniejszych ilościowo dawkach, lecz zato możliwie wszy-

scy będą mogli z nich korzystać i to w sposób łatwiejszy i przyjemniejszy. Książka naukowa, czy beletrystyczna będzie popularyzowana bardzo intensywnie przez kino - radjo, odczyty, a przedewszystkiem prasę, która napewno urośnie do niezwykle ważnego czynnika w kształceniu mas. Czytać książki in extenso nieprędko kto będzie miał ochotę i czas. Ale to nie będzie objawem „upadku kultury" lecz postępu na wszerz, nie wgłąb. Ludzie, życiem pochłonięci, może będą więcej zadowoleni „używając", niż marząc. Może wchodzimy w okres właśnie wspaniałej epoki, w której harmonijny rozwój fizyczno - intelektualny, z przewagą kultury fizycznej — wytworzy nowego człowieka, pełnego tężyzny fizycznej, a przez nią, moralnej i życiowej, pozbawionego wewnętrznego rozdźwięku, jaki sprowadzają w duszę ludzką fantasmagorję o urojonej nierzeczywistości, jakie rozbudzają książki, w których najczęściej przeważa marzenie człowieka o tem, czego w życiu niema.

Dr. W. Dobrowolska.

Liceum Krzemienieckie dawniej a dzisiaj

Kiedy upadła warownia krzemieniecka —kiedy skończyły się czasy potrzeby zamków obronnych, po drugiej stronie jaru, naprzeciw góry Bony powstaje druga, nowa, jasna, — będąca już nie emanacją siły, ale ducha — powstaje Liceum Krzemienieckie.

Po rozbiorach Polski, gdy wiara w lepsze jutro gasła, gdy zamierało zupełnie życie państwowe naszej ojczyzny, założenie Liceum Wołyńskiego było jednem z wielkich wydarzeń narodowych. W ciągu dziesięciu lat od upadku kraju szkoły na wschodnich kresach Polski doszły do ostatecznego zaniku. Dzięki jednak ks. Adamowi Czartoryskiemu, mającemu pewien duchowy wpływ na Aleksandra I, zajaśniał dla Rusi promień nadziei: mianowicie szkolnictwo uzyskało możność rozwijania się w duchu Komisji Edukacyjnej. Na wizytatora szkół Wołynia, Podola i Ukrainy powołano Tadeusza Czackiego, wybitną osobistość tak pod względem etycznym, jak i naukowym, a przedewszystkiem znakomitego organizatora i reformatora. Czacki był także Wołyniaminem i chociaż otrzymał tylko domowe wykształcenie, był jednym z najświetniejszych umysłów w owym czasie. Obok zajęć publicznych pracował bowiem Czacki gorliwie w Bibljotece Załuskich, szukając rady u Naruszewicza, i tu właśnie zdobył ten olbrzymi zapas erudycji, która tak imponuje w jego dziełach historyczno-prawnych. Dość wspomnieć, że zarówno uniwersytet krakowski, jak i Warszawa chciała go mieć swoim profesorem.

Karol Sienkiewicz w swoich wspomnieniach powiada o nim, że „są ludzie rzadcy, którzy czynem i sercem żyli tylko dla narodu" i takim imionom „ciasno jest w biografji w samotnej pochwale ... i tylko w historji narodowej wielkie rozmiary ich zasług wydatnie i zrozumiale pojąć się mogą". Działalność Czackiego była różnoraka, a ogrom jego trudów przyniósł tak zbawienne skutki, że trwały one długo po jego zgonie, nie mówiąc już o jego pracach naukowych, zaznajamiających z dziejami dawnej Rzeczypospolitej. Czacki obeznany gruntownie z naszą przeszłością, którą pierwszy zaczął krytycznie oceniać, wierzył, że mimo wad posiadamy ogrom-

ne zasoby charakteru, które trzeba wyzwolić. I kiedy jedni szukali zbawienia Polski w legjonach, on należy do tych, którzy za pomocą kompromisów z rządami zaborczymi stwarzali znośne warunki w kraju. Rozumiał on, że tylko na własnej ziemi i z własnych sił trzeba budować podstawy dla imienia i kultury polskiej. Dlatego powołanie go na wizytatora uważał za najszczęśliwsze rozwiązanie jego idei. Krzemieniec miał się więc stać rozsadnikiem nowych jego haseł. Ideą jego było nietylko uchronić młode pokolenie od wynarodowienia, ale stworzyć z niego szeregi ludzi wysoko oświeconych, świadomych swej odpowiedzialności przed społeczeństwem, przez wpajanie poczucia honoru, dyscypliny ducha, — żaden uczeń nie mógł czuć się luźną jednostką, ale koniecznym trybem w olbrzymiej machinie społeczeństwa.

Olbrzymią pracę, całą swą duszę i siły włożył Czacki w utworzenie tej szkoły, ale nie dokonałby tego, gdyby nie mądra i wytrwała praca Kołłątaja. Czacki wezwał bowiem do pomocy reformatora akademji krakowskiej ks. Hugona Kołłątaja, który dziesięć lat spędził w więzieniu austrjackiem, dopiero dzięki wstawiennictwu Aleksandra I. został zwolniony i osiedlił się na wsi o milę od Krzemieńca. Czacki wyłuszczył mu swoje myśli i plany, a ten według nich układał projekt nauk w gimnazjum. Tymczasem Czacki pracował nad gromadzeniem funduszy, które zdobywał, jeżdżąc po dworach magnatów i szlachty. Kwesta Czackiego wypadła imponująco. Miał on bowiem osobliwy dar zjednywania ludzi dla swej idei, którzy dawali dobrowolne składki i zapisy wieczyste. Miasto zgóry uznane zostało za odpowiednie na utworzenie tu uczelni: — położone w centrum gubernii, mieszkańcy przeważnie chrześcijanie, — położenie miasta górzyste — bogactwo materjału budulcowego. Budynki gotowe w klasztorze pojezuickim i pobazyljańskim.

W połowie października 1805 r. otwarto w Krzemieńcu z całą pompą i okazałością nowy przybytek nauk, którego ustawy Aleksander I, zatwierdził. Założyciel sam osiadł w Krzemieńcu, by oddać się całem sercem i duszą pracy nad udoskonaleniem zakładu i powolnem a ciągłem wprowadzaniem w czyn swych daleko idących marzeń i pragnień.

Miał jednak wiele trudności. Rosjanie zarzucali mu zupełnie niesłusznie, że w swoich zapędach polonizatorskich tak daleko się posuwa, że nietylko nauka polska, uczniowie Polacy, nauczyciele, ale nawet „metrowie" j. rosyjskiego są Polakami, a Rosjan z posad się usuwa. Rząd podejrzywał też Czackiego o nielojalność — i nieraz jeździł on do Petersburga usprawiedliwiać się i oczyszczać z niesłusznych zarzutów. Kiedy w r 1807 wkroczyły wojska polskie do Warszawy, zwrócono na niego uwagę i kazano mu delikatnie na jakiś czas z Krzemieńca się usunąć. Gimnazjum tymczasem było w pełnym toku nauk. Prócz gimnazjum istniały jeszcze kursa ogrodnictwa, rolnictwa, szkoła felczerów, weterynarzy, geometrów i guwernantek Kołłątaj starał się też wspólnie z Czackim o pozyskanie dla Krzemieńca najlepszych profesorów; najwięcej dostarczył ich Kraków z Józefem Czechem na czele, który został dyrektorem gimnazjum. Stosunek Czackiego do profesorów był więcej, jak życzliwy: nie żałował dla nich wydatków, pomocy, rad. serdecznego zachęcania, przypominał im, że nie powinni się o nic troszczyć, że mogą zapomnieć o sprawach materjalnych swej egzystencji, bo on sam o tem pamięta, ale powinni pamiętać o swoich obowiązkach i entuzjaźmie dla nauki wykładanej. Równie serdeczny i oddany był młodzieży, która go ubóstwiała, był bowiem dla niej niesłychanie dobry, ale bynajmniej nie pobłażliwy.

Więc zanosił się Krzemieniec rozgwarem i śmiechem młodzieży, nauki szły podług planu zgóry zakreślonego, profesorowie wykładali, prefekt Antoni Jarkowski poważny i ostry pilnował porządku, i nierzadko położył na niedźwiedzią skórę, aby nie ubliżyć młodemu szlachcicowi i sam własnoręcznie wysypał zasłużone rózgi, na co zresztą Czacki się nie zgadzał, — młodziutka rzesza uczyła się i bawiła.

A nauka ta stała na niesłychanie wysokim poziomie, jak na owe czasy. Czacki wyprzedził swoją epokę uwzględniając wybitnie w swym programie nauki przyrodniczo-matematyczne, które są cechą czasów dzisiejszych. Wychowankowie liceum uczyli się prócz tego czterech języków obcych, z czego zresztą czyniono projektodawcy powszechny zarzut, — fechtunku, jazdy konnej tańców, i muzyki. Lecz cała siła czaru i mowy tego zakładu leżała w tem, że uczniowie rozumieli, iż ich obowiązkiem jest stać wysoko moralnie, a później ten cały zasób zdobytej nauki i cnót przenieść do życia obywatelskiego, to też każdy z nich wspinał się duchowo tak, aby być godnym tytułu człowieka z pod znaku Czackiego. A takich ludzi wydało liceum cały legjon. Wysoki poziom nauk podtrzymywała bibljoteka i bogate zbiory. Były one jak na te czasy imponujące. Sama bibljoteka obejmowała przeszło 30 tys. tomów. Czacki nabył za bezcen prawie dla gimnazjum bibljotekę króla Stanisława Augusta. Teofila Sapieżyna ofiarowała parę tysięcy dzieł niezmiernie ważnych i rzadkich. Tosamo Miłoszewscy i Moszyński. Rok rocznie gimnazjum zakupywało potrzebne dzieła a bibljoteka jezuicka i poczajowska dopełniły całości. Między temi książkami były dzieła niesłychanej wartości i wiele białych kruków, poszukiwanych przez świat uczony. Bibljotekarzem był Paweł Jarkowski, przeznaczony początkowo do greczyzny i francuskiego, uczył czas jakiś nauki moralnej, z prawdziwym jednak zamiłowaniem opylał i porządkował książki bogatej bibljoteki zakładowej. Po przekształceniu gimnazjum na liceum objął on katedrę gramatyki powszechnej i bibljografji, której nie opuścił aż do chwili zwinięcia zakładu. Na tem polu dokazał wiele i włożył cały ogrom pracy, przywiązał się też do tych szaf i książek tak, że jak sam powiedział: „gdyby ten zbiór został własnością Nogajców lub Samojedów, on by i u nich był bibljotekarzem". Nic więc dziwnego, że gdy bibljotekę po kasacie liceum przewieziono do Kijowa — on zostaje tam bibljotekarzem i na tej posadzie umiera w r. 1845. Rosyjscy monografiści wyrażają się o nim bardzo dodatnio, twierdząc, że znał gruntownie tak bibljotekę jak i bibljografję. Bardzo pięknie uwydatnia się jego postać na tle powieści Wołoszynowskiego o „Juljuszu Słowackim", gdzie to p. Paweł błądzi po obumarłem z dawnej chwały Krzemieńcu — tęskni za książkami, rozmiłowawszy się w kwiatach, w czarnych oczach, i białej pikowej sukni p. Sally. Pani Sally musiała też pisać synowi o ostatnich jego chwilach, gdyż w listach Słowackiego do matki pisanych w r. 1845 z Paryża, są o nim aż dwie wzmianki, charakteryzujące go doskonale. Czytamy tam: „Wieść o chorobie Pawła była mi powodem wielu uczuć.... Któż więcej, jak on, doznał cichego pokoju na ziemi? Jego mieszkanie w ogromnym i echowym gmachu, ten milczący tłum duchów, który był w książkach i miljonem szepczących głosów otaczał go, ta tęcza goździków, którą on karmił spokojnie oczy swoje, — ta rozumowa rozwaga, która panowała nad uczuciami jego, — to wszystko, a tak długo na ziemi trwające, prawie bez żadnej zmiany, teraz już może zakończone! Milczenie wielkie rozbite, jak dzwon pęknięty!..." A potem w maju drugi list: „List o Pawle miły mi był i smętny, a smętny dlatego, że odchodził ze świata nie dowiedziawszy się, co to jest świat — odchodził z nauką

ROK VI. MARZEC 1934 Cena 50 gr. 3

PRZESZŁOŚĆ

CZASOPISMO HISTORYCZNE DLA WSZYSTKICH

WYCHODZI CO MIESIĄC POD REDAKCJĄ PIOTRA ŻUKOWSKIEGO

„Nad poziomy wylatuj a okiem słońca ludzkości całe ogromy przenikaj z końca do końca".

Treść nr. 3.

POZNAŃ 1934

Adres Redakcji Administracji: ulica Karwowskiego 22 III.

Konto P. K. O. 211 569

Prenumeratę przyjmują wszystkie urzędy pocztowe.

Tłoczono w Drukarni Nakładowej, Poznań, Piekary 20-21 — Telefon 2560.

DO NASZYCH CZYTELNIKÓW!

Zaczynamy szósty rok naszej pracy, która znajduje coraz więcej zrozumienia u osób dorosłych i w kołach młodzieży. Żywimy więc nadzieję, że przy należytem poparciu ze strony czytelników uda się nam udoskonalić nasze pismo jeszcze bardziej i uczynić je w jeszcze większym stopniu pożytecznem i potrzebnem dla wszystkich, a dla wielu niezbędnem.

Kto interesuje się historją i życiem ludzkości współczesnej, a takim powinien być przecież każdy, ten znajdzie w tem czasopiśmie nadal, jak znajdywał w niem w latach poprzednich, wiarogodne i barwne wiadomości, przeważnie całkiem nieznane albo też takie, które stanowią w danej chwili pożądane dopełnienie i odświeżenie tego, o czem się tylko to i owo wiedziało lub o czem się już nawpół zapomniało.

Każdy pedagog znajdzie w „Przeszłości" artykuły z dziejów wychowywania i nauczania, a każdemu nauczycielowi historji, czy to w szkole średniej czy to w szkole powszechnej, to czasopismo, jedyne dotychczas w tym rodzaju, dostarcza wskazówek z metody historji i obfitego materjału rzeczowego, który w całości może być użyty w klasie gwoli ożywienia i urozmaicenia lekcyj lekturą, zdolną wywołać w umysłach uczniów niezapomniane obrazy czasów minionych (np. artykuł Finnemore „Z życia angielskiego XVIII w."), albo przejąć ich głębiej opisywanemi zdarzeniami, lub postawić im przed oczy żywy wizerunek któregoś z wielkich mężów ludzkości (np. życiorys Hoovera).

Znakomitem ułatwieniem okolicznościowych pogadanek, referatów i przemówień są wskazówki bibljograficzne, przy pomocy których każdy średnie wykształcenie swoje pogłębić i rozszerzyć może.

Zwłaszcza młodzieży dopomaga „Przeszłość" do wżycia się w odległe epoki i do odczucia ich tętna, ich wzlotów i upadków, odkryć i błędów, trudów i cierpień; ułatwia jej ogarnięcie jak najszerszych widnokrągów w myśl mickiewiczowskiego wezwania, wziętego za hasło „Przeszłości", i wzbudza zainteresowanie całą ludzkością — wszystkiemi państwami, krajami, narodami: Hindusami, Chińczykami, Ameryką, Abissynją, Kaukazem...

Treść ostatnich numerów podana jest na str. 3. okładki. Czytelnicy! zachęcajcie więc swoich znajomych do prenumerowania „Przeszłości" w r. 1934 i do nabywania roczników z r. 1929, 1930, 1931, 1932 i 1933. — Przeczytajcie uważnie wszystkie strony okładki.

Opinje o „Przeszłości" wyrażone w listach lub ustnie:

Prof. Uniw. Pozn. Kleczkowski: „Przeszłość" jest dobrze redagowana."

Prof. W. S. H. w Poznaniu S. Ropp: „Czytam „Przeszłość" zawsze z zainteresowaniem."

Prof. Uniw. Pozn. I. Hofman: „Pismo interesujące."

Dyrektor Gimn. w Warszawie St. Fedorowicz: „Przeszłość" czytamy z wielką przyjemnością."

Dyr. Semin. Naucz. Żeń. w Grodnie, W. Czapowówna: „Przeszłość" ogromnie mi się przydaje przy wykładach."

Dr. M. Penikowski w Poznaniu: Zainteresowałem uczniów, czytając urywki z „Przeszłości".

Prof. A. Ratyński ze Skierniewic: „Z prawdziwą przyjemnością prenumeruję „Przeszłość". Wrażenie z otrzymanych zeszytów było nader dodatnie. Wydawanie „Przeszłości" jest niezwykłem w Polsce przedsięwzięciem."

Dyr. Archiwum Państw. w Poznaniu, Dr. Kaczmarczyk: „W „Przeszłości" są ciekawe rzeczy."

„Miesięcznik Pedagogiczny", Nr. 10 (Cieszyn). „W Poznaniu wychodzi bardzo cenny miesięcznik historyczny, „Przeszłość". Artykuły w nim zamieszczone muszą rozbudzić zainteresowanie wśród nauczycielstwa, które też z powyższem pismem powinno się zapoznać bliżej".

nęła się teraz do możebnych granic. Nauki zorganizowano w ten sposób, że wychowanek przechodził najpierw 4 klasy, a po ich ukończeniu kontynuował naukę na trzech dwuletnich kursach, już o poziomie uniwersyteckim. Na kursach tych wykładano: matematykę, logikę, historję, geografję, prawo, fizykę, chemię, nauki przyrodnicze literaturę. Pozatem nadobowiązkowo: j. grecki, mechanikę, budownictwo, gramatykę porównawczą języków słowiańskich i bibljografję. Z wielką radością powitano w r. 1819 mianowanie dyrektorem Liceum Felińskiego, autora Barbary. Nowy zwierzchnik, uczony ziemianin, odpowiadał pragnieniom wszystkich. Oprócz uczoności przemawiały za nim: wymowa, energja, zamiłowanie ciągłej czynnej pracy, dziwna słodycz charakteru, połączona z powagą, rozwaga z bystrością i taktem. Z przyjściem jego zdawało się Krzemieńczanom, że słońce jaśniej świeci nad szkołą i miastem, więc cieszyli się, że wrócą czasy Czackiego. Nie zawiódł Feliński pokładanych w nim nadziei — podniósł on życie duchowe tak szkoły, jak i całego miasta o cały ton wyżej. Pragnąc ułatwić gronu nauczycielskiemu doskonalenie się w swoich specjalnościach wznowił zapoczątkowane przez Czackiego „zgromadzenie wydziałowe“. Na posiedzeniach tych zajmowano się najróżnorodniejszemi sprawami. Każdy członek musiał raz na dwa lata wystąpić przed forum kolegów z rozprawą naukową. Sekretarze wydziałowi obowiązani byli składać kwartalne sprawozdania o nowych wynalazkach i odkryciach, a wydziały rozważały, czy poczynione doświadczenie można na ich terenie zaszczepić — jakie instrumenty, książki sprowadzić, jak gabinety powiększyć. Wielką zasługą autora Barbary było, że przyzwyczajał towarzystwo wołyńskie do używania mowy polskiej, i wyplenił makaronizmy francuskie, tak bardzo modne. Sam towarzyski pozwalał i młodzieży uczęszczać na tak zwane kassyna, śledząc by nie przekraczało granic obyczajności. W poście odgrywali uczniowie komedyjki, loterie. Uczono się więc i bawiono, nabywając w najwybredniejszem towarzystwie ogłady, którą się potem zawsze i wszędzie odznaczali i wyróżniali. W tym czasie szef Drzewiecki sprowadził głośną śpiewaczkę Catalani, która w prawdziwy szał wprowadziła swym śpiewem słuchaczy. Na pamiątkę tej uczty artystycznej, nazwano nawet jedną z ulic jej nazwiskiem.

I. Makosińska Dem.

Zapytania i odpowiedzi.

Czy wyższe warstwy społeczeństwa angielskiego XVII w. wierzyły w czary?

Zabobon był tak rozpowszechniony, że do wyjątków należał człowiek, uważający istnienie czarownic za niemożliwe. Wszystkie niezwykłe wypadki przypisywano czarom. W. XVI w. tego zdania są królowa Elżbieta i jej wielki doradca Burgley, najgłębszy myśliciel Franciszek Bacon, Mateusz Hale — najmądrzejszy sędzia. Od biskupów do chłopów — wszyscy są w szponach demonomanji i demonologii. Z pośród nich wszystkich najjaskrawiej zaznacza się swem opętaniem na tym punkcie król Jakób I (1603—1625), który uważał siebie za specjalnie prześladowanego przez złe moce. Słuchał chętnie pochlebców, którzy zapewniali go, że szatan specjalnie nienawidzi tak mądrego i cnotliwego monarchę.

Król napisał dzieło o demonologji. W umyśle jego gnieździły się najdziksze wierzenia motłochu. Jeszcze będąc królem Szkocji i wracając w r. 1590 z Danji z zaślubioną tam królową doznał srogiej burzy na morzu. Wnet po powrocie kazał szukać złoczyńców, sług szatana, którzy wzburzyli morze. Schwytano Agnieszkę Sampon i dr. Jana Fiana. Agnieszka była uważana za białą, czyli dobrą czarownicę,

I jakże w takich warunkach nie być poetą romantycznym — nie pracować twórczo. Nic dziwnego, że zbiór śmietanki towarzyskiej i umysłowej nadał temu zarzuconemu gdzieś na krańcach zakątkowi wybitną i wyjątkową cechę, tak że nawet obcy nazywali ówczesny Krzemieniec „Atenami polskiemi", że stamtąd szedł zdrowy, mocny wiew na całą Polskę, że tego w innych jej stronach nie było, że dzisiaj my jeszcze tym czarem żyjemy. A wszystko to stworzył jeden człowiek.... Tadeusz Czacki.

Z wakacjami pustoszało „mądre miasteczko". Ale gdy przyszła jesień, setki kawalkad sunęło znowu w jego stronę. Odwożonym uczniom towarzyszyli rodzice, piękne siostrzyczki, które czyniły bogate zakupy. Handlarze i kupcy zacierali ręce — ożywiało się znowu miasto, — a w gmachach szkolnych jakżesz było ludno i gawrno. Oprowadzano ojców po gabinetach i bibljotece i niejeden wąsaty ziemianin sypnął wtedy złotem na tak wielkie dzieło. Tymczasem rozpoczynał się rok szkolny uroczystem nabożeństwem, bo żadna uroczystość nie mogła się odbyć w Krzemieńcu bez modlitwy.

Bywały i inne wzruszenia — inne nastroje. W latach od 12—13 rwała się młodzież do wojaczki — uciekała potajemnie — rząd znowu patrzał podejrzliwie na Krzemieniec. Czacki tymczasem spalał się — wszystkie te przejścia, ciągłe zmartwienia, wieczna troska, aby gimnazjum ochronić i podnieść, ruina majątkowa, ciężka nad wyraz praca podkopały jego zdrowie. Znękany i schorzały jedzie otwierać gimnazjum w Kijowie, a spiesząc stamtąd, dostaje w drodze nerwowej gorączki i umiera w Łubnie w mieszkaniu dr. Lernata. Było to 20 lutego 1813 r. Żałoba ciężka i smutek padły na Krzemieniec, pogrzeb odbył się z całą okazałością — zwłoki pochowano w rodzinnym jego majątku, a serce w urnie spoczęło w kościele licealnym. Umierając błagał: „zostawiam szkołę opiece pokoleń: ja umrę, szkoła żyć powinna". — Pamiętano o nim i od 1814 r. do 1830 odbywał się po nim żałobny pochód, jako wyraz żalu uczniów, profesorów i całego Wołynia. Krzemieńczanie, emigranci po r. 1831 w Paryżu rok rocznie sprawiali t. zw. „biesiadę krzemieniecką", poświęconą rozpamiętywaniu nieśmiertelnych zasług Czackiego. Kilka ulotnych wierszy charakteryzuje nastrój tych zebrań i daje poznać jaki ogrom szacunku, i miłości pozostawił ten człowiek w sercach pozostałych.

Czacki był duszą Krzemieńca i taką potęgą, że po śmierci jego moc jego przykazań wsiąkła tak w te mury, że szkoła mimo zmian wizytatorów, dyrektorów, szła dawnym trybem, zachowując świętą atmosferę stworzoną przez jej założyciela. Stało się to dzięki metodzie wychowawczej Czackiego, która wytworzyła spójnię i jednolitość między nauczającymi i uczącymi się, tworząc z nich jakby jedno wielkie ciało; i chociaż głównego opiekuna brakło — zdawało się wszystkim, że odczuwają jeszcze jego baczne nad sobą oko, postępowali więc w myśl pragnień i żądań założyciela. Duch nieboszczyka unosił się nad Krzemieńcem, skłaniając grono nauczycielskie do gorliwości, a młodzież do subordynacji i uszanowania haseł i wysoko postawionego sztandaru szkolnego.

Wizytatorowie jednak od tego czasu zmieniali się często. W r. 1818 podpisuje Aleksander I. dyplom, podnoszący gimnazjum do stopnia liceum, dzięki staraniom Czartoryskiego i szefa szkoły, ziemianina Drzewieckiego. Szkoła została więc już tem samem do rzędu wyższych uczelni zaliczona, zwłaszcza, że dozwolone jeszcze w gimnazjum uniwersyteckie specjalizowanie się w poszczególnych przedmiotach — posu-

bez mądrości, rzucał zagadkę, stawszy się kłębkiem różnych wiedz i opinji, bez przeczucia nawet nowej epoki: prawdziwy ogrodnik gwoździków... i książka z książek rosnąca..."

Oprócz bibljoteki i inne zbiory zastanawiały swoją obfitością i cennością, a były one przeważnie darami. I tak: Stanisław Zamojski powiększa i tak już zasobny gabinet fizyczny. Kołłątaj daruje zbiory mineralogiczne, w skład których wchodziło przeszło 6000 okazów. Jest tam też gabinet sztuki, o którym sam Czacki powiadał: „mamy obrazy, które znalazłyby miejsce celniejsze we wszystkich galerjach..." Dalej gabinety: zoologiczny, chemiczny, numizmatyczny — niebywałe, niespotykane dziś. Tu Czacki nabył też dla gimnazjum obserwatorjum astronomiczne i sprowadził na ten cel teleskopy i inne potrzebne przyrządy. Ogród botaniczny dzięki zapobiegliwości profesora Bessera i zarządu licealnego liczył 12 000 roślin. Nic dziwnego, że w takim zakładzie naukowym młodzież nabywała wielkie zasoby wiedzy .

A kiedy tak dziatwa uczyła się, — obok niej przelewało się życie bujne, huczne a pełne wykwintu i pewnego artyzmu. Wczytując się w Rollego, Hösicka, Janowskiego można z łatwością odtworzyć sobie w umyśle tętno życia w Krzemieńcu pomiędzy rokiem 1805 a 1831: wtedy to od końca sierpnia, aż do ostatniego czerwca wszystko kipiało tu życiem — wszędzie panowała atmosfera rodzima. W białych, niepozornych dworkach, mieszkali ludzie, którzy bywali duszą i ozdobą najwyższych towarzystw europejskich; przebywały tam bowiem rodziny Sapiehów, Radziwiłłów, Czartoryskich, Chodkiewiczów, Lubomirskich, Drzewieckich, Chizapów, Piaterów, Czackich. Wielu z tych magnatów, zamiast jeździć na zimę do Włoch, lub Paryża, zjeżdżali do Krzemieńca. Niektórzy nawet, pobudowawszy domy, osiedlili się tu na stałe. Książę Franciszek Sapieha, ile razy wracał z Neapolu do swych posiadłości, odpoczywał tutaj. Tu też przed rokiem 1812 mieszkał Kołłątaj. Tutaj legendowy Wacław Rzewuski spędzał w ostatnich latach życia całe miesiące, jedząc i spiąc przy swojej ulubionej klaczy arabskiej, której miniaturę nosił przy sobie, ubrany po turecku czytywał Koran, a znajomych zwyczajem wschodnim przyjmował wodą i fajką. Lecz co za emocje przeżywali uczniowie wówczas, gdy wjeżdżał na spadzistą górę Zamkową i ciskał dzirytem, lub strzelał z pistoletu. Stąd też w r. 1830 wyjechał w stepy z buńczucznemi kozakami. I Niemcewicz tu zajeżdżał — i ks. Adam Czartoryski, wizytując liceum. Tu Alojzy Feliński dowcipny i rozumny bawił towarzystwo opowiadaniem wrażeń z czasów pobytu w obozie Kościuszki. Tutaj Józef Korzeniowski wykładał literaturę i zbierał materjał do swego „Tadeusza Bezimiennego". A teraz gdy dodamy do tego rodziny profesorskie, z imionami tak świetnemi jak: Czechów, Scheidtów, Jarkowskich, Malewskich, Słowackich, Witwickich, ruchliwego ks. Osińskiego, ukochanego ojca Prokopa — to da nam pełne wyobrażenie, co się tam w Krzemieńcu dziać mogło i działo.

Jakie w tych magnackich salonach odbywały się sympozjony, jak się rozszerzały ściany dworków w czasie urządzanych zabaw, o czem tam mówiono, nad czem radzono! A teraz zamknąć to wszystko trzeba w cudnych ramach krajobrazu Krzemieńca, wyobrazić sobie te białe dworki, rzucone ręką ludzką w szmaragdowy parów, zamknięty wyniosłemi wzgórkami, poza któremi rozciągał się bezkreśny step, i szumiała Ikwa — a po niebie nocą żeglował cicho księżyc, klaskały słowiki.

leczyła chorych, odnajdywała rzeczy skradzione lub zgubione. Ponieważ nie przyznali się do winy, poddano ich straszliwym torturom w obecności króla Agnieszce ściskano czoło postronkiem. Fianowi wbijano gwoździe pod paznogcie, nogi zdruzgotano w żelaznych butach, zwężanych przy pomocy śrub. Oboje przyznali się do winy. Fian wyznał, że brał udział w schadzce czarowników w pobliżu kościoła, dookoła którego odbywano tańce w kierunku przeciwnym krążeniu słońca. Wskutek tego zamek odpadł, drzwi się otwarły i zgraja szatańskich sługusów mogła obradować w świątyni. Nieszczęsny wymienił uczestników, których schwytano i sądzono. 30 z nich spalono żywcem jednego dnia. Po wstąpieniu na tron Anglji Jakób unieważnił znacznie łagodniejsze prawa Elżbiety i wyznaczył karę śmierci za każde czarodziejstwo. Między 1603 a 1682 w Anglji spalono, powieszono lub utopiono 70 000 czarowników i wiedźm. Ile wśród nich było ofiar podłej zemsty i nienasyconej krwiożerczości tłumu? Każdą uboga, samotną kobietę łatwo oskarżano o wysługiwanie się djabłu. Trzyma czarnego kota, lata na miotle, przemienia się w każde zwierzę. Jeśli dziewczyna we dworze nie potrafi szybko zbić masła, ani wątpić, że na dnie naczynia z mlekiem siedzi wiedźma. Jeśli podczas polowania zając nie da się psom, rzecz oczywista, że w postaci zająca umknęła wiedźma. W r. 1663 pewien myśliwy doniósł sądowi, że podczas polowania psy jego dopędziły zająca i schwytały, lecz ten nagle zniknął. W pobliskich krzakach znaleziono trzęsącą się i pozbawioną tchu starą kobiecinę Julianne Coxe. Czyż można było wątpić, że to ona była zającem. Na mocy wyroku sądowego Julianne spalono.

By się przekonać, czy dana osoba jest czarownicą, pławiono ją w wodzie, przywiązaną do liny, przytem łączono sznurkiem duże palce na rękach i nogach. W swych przepisach prawnych król Jakób każe uznawać za winne te osoby, które nie pogrążały się, lecz pływały, ponieważ „brzydzą się chrztem świętym, przeto żywioł wodny, zapomocą którego sakrament ten bywa udzielany, odrzuca niecnych“.

Przebywający w konszachtach z djabłem mieli na ciele miejsca, które nie odczuwały bólu i nie krwawiły. Więc najprostszym sposobem wykrycia czarownika było kłucie szpilkami jego ciała... aż do skutku.

Czy lud rosyjski odznaczał się skłonnością do wędrówek, włóczęgi i rozbójnictwa?

Chyba w większym stopniu niż każdy inny w naszych czasach. Historyk Sołowjew już przed 60 laty uznał „płynność“, czyli skłonność do porzucania miejsca zamieszkania za podstawową cechę swego narodu. Ucisk gospodarczy szlachty, brak policji i olbrzymie niezajęte obszary na Wschodzie — hen aż do Oceanu Spokojnego — wszystko to zmuszało i zachęcało chłopa do ucieczki, do szukania wolności i lepszej roli.

„W krainach nad dolną Wołgą już w XVII w. było mnóstwo ludzi włóczących się wolnych“. Gdy Piotr Wielki zaczął budować Petersburg, kazał ich łapać i sprowadzać jako robotników nad Newę. Ci „podli“ ludzie zmykali od carskiej tyranji jeszcze dalej za Kubań, Kumę, rz. Ural, do Bucharji i do Persji, gdzie bisurmanili się i „żyli w rozpaczy, po bestjalsku“, jak głoszą carskie ukazy.

Gdy Katarzyna II wzmacnia pańszczyznę, lud ucieka do Polski i nawet do Turcji. W w. XIX do Turkiestanu i na Kaukaz. Jakby w obłędzie chłopi i porzucali swe nędzne wioski i z bydłem i dobytkiem całym ruszali do krain „płynących miodem i mlekiem“.

Żywili głęboką nieufność do carskiego rządu. Gdy w r. 1762 władze zaczęły skłaniać do powrotu, to nietylko prześladowani za wiarę sekciarze (raskolnicy), lecz i chłopi pańszczyźniani — zbiegowie, zaczęli opuszczać gościnną Polskę, wracać do kraju. Tu przeważnie byli karani rózgami, a nieraz oddawani przez swych panów „w sołdaty"; męczeni potwornie. Nic dziwnego, że uciekali ponownie do Polski, uprowadzając ze sobą krewnych i znajomych, buntując całe sioła. W Polsce tacy mściciele formowali olbrzymie bandy, wpadali do Rosji, napadali na folwarki i posterunki wojskowe, niszczyli majątki, rabowali na drogach, zabierali ludność i znów uchodzili do Polski. Carskie wojsko wpadało do Polski, łapało zbiegów i oddawało ich panom i tak wkółko powtarzały się te zbrodnie i wznawiała się matyrologja.

Żołnierze, mający postój w domach prywatnych, tak dokuczali gospodarzom, że ci również uciekali, porzucając swe mienie. Carowie wydawali ukazy, żądające od władz wojskowych pilnowania gospodarzy, by nie uciekali. Straszliwe zarazy (np. dżuma moskiewska 1770 r.), po których pozostawały masy sierót, również przyczyniły się do zwiększenia liczby włóczęgów. Ludność chętnie przyjmowała i opiekowała się dezerterami, którzy rabowali i mordowali urzędników i ludzi zamożniejszych. Tak samo postępowali żołnierze, puszczeni do domu po ukończeniu służby, która trwała 25 lat: zrywała wszelkie więzy, łączące tego człowieka ze wsią własną, jak również pozbawiała go podstaw bytu.

Syberja była klasyczną krainą zbiegów. Skazańców, przywiązanych do długiej liny po kilkunastu, prowadzono z Rosji do Irkucka, skąd wysyłano do innych miast. Podróż ta trwała przeszło rok. Na tortury i śledztwo prowadzono katorżników z całej Syberji znów do Irkucka, odległego od Nerczyńska o 946 klm., od Jakucka o 2266, od Ochocka o 3037. Kto mógł, umykał z tego piekła.

W Rosji europejskiej przestępców trzymano w ciemnych i wilgotnych norach i jaskiniach, zwanych więzieniami. Chociaż dla 3 więźniów prawo przeznaczało $1\frac{1}{2}$ m. kw., jednak przepełniano więzienia tak, że ludzie czuli się gorzej, niż bydło w stajni.

Do oryginalnych zwyczajów dawnej Rosji należy wysyłanie aresztowanych „na żebry". Dozorcy więzienni zabierali wieczorem to, co przyniósł więzień po całodziennej żebraninie, dając mu na utrzymanie jedną kopiejkę.

Gdy Katarzyna W. wzmocniła pańszczyznę na Ukrainie, ludność zaczęła masami uciekać za Wołgę, łącząc się z bandami włóczęgów z Rosji środkowej. Nienawiść tych ludzi do rządu i ich bezczelność dochodziła do tego stopnia, że napadano na oddziały rekrutów, rozpędzano żołnierzy konwoju, i uprowadzano młodzieńców ze sobą. Rozbójnictwo w wielkim stylu było jedną z największych bolączek Rosji. Bandy były doskonałe zorganizowane, pod wodzą nieustraszonych atamanów, asawuiów, zwanych „batjuszka" — (ojczulek). Dyscyplinę trzymano żelazną. Począwszy od XVII w. główną troską wszystkich rządów była nieubłagana walka ze „złymi ludźmi". W każdym powiecie były specjalne urzędy do tropienia rozbójników, rozporządzające oddziałami żołnierzy. Ziemianom polecono na własną rękę niszczyć bandy przy pomocy uzbrojonych widłami i topcrami chłopów. Walka ta była aż do XIX w. mało skuteczna. Bandy teroryzowały całe powiaty, mszcząc się straszliwie na donosicielach. Zresztą sądy rosyjskie stosowały bezmyślne metody

— razem z oskarżonymi torturowano donosiciela. Nikczemność sędziów — łapowników ujawniała się w tem, że w porozumieniu z poszkodowanymi, sędzia formułował ciężkie oskarżenia. Torturowany więzień zeznawał wszystko, czego od niego żądano. Ponieważ wioska, do której należał przestępca, musiała zapłacić odszkodowanie, więc sędzia i poszkodowany robili dobry interes i dzielili się zyskiem. Olbrzymia Wołga była niezrównanym terenem popisu dla opryszków. Żaden statek nie mógł w XVIII w. przepłynąć spokojnie. Korsarze mieli niezmiernie zwinne łodzie, uzbrojone armatami, zdobytemi na większych statkach rybackich, śmiało atakowali („na abordaż") kupców, urzędników i rybackie przedsiębiorstwa, nie przepuszczając forteczkom.

Chociaż wyznaczono za pojmanych zbójów olbrzymie wynagrodzenie: za właściciela schroniska 50 rb., za atamana 30, za zwykłego opryszka 10, jednak niemal w każdej wiosce grabieżcy mieli schroniska.

Niezwykłą energią w trzebieniu tej plagi odznaczał się w r. 1770-m astrachański gubernator Bekietow; który groził cielesnemi karami komendantom tych kozackich forteczek, w pobliżu których zdarzy się napad. Nawet Petersburg był stale widownią napadów rabunkowych w XVIII w. W odległości 6 klm. od stolicy został zamordowany francuski kurjer duplomatyczny. Miasto miało wygląd fortecy oblężonej. Na skrzyżowaniach ulic dyżurowały nocne oddziały. Stróże mieli grzechotki drewniane, na odgłos których wszyscy mieszkańcy obowiązani byli śpieszyć na pomoc. Petersburg był podzielony na trzy części, broniony przez trzy oddziały pod wodzą generałów.

— — — — — — — — — — — — —

Rząd okrutnemi karami zwalczał rozbójnictwo. W r. 1775 złapano na Wołdze znakomitego rozbójnika Zamietajewa. Pod silną eskortą przewożono go z miasta do miasta wzdłuż Wołgi i bito knutem, przywiązanego do drewnianej „kobyły" na placu. Śmierć nie wstrzymała tej „pedagogicznej" egzekucji. Zwłoki wieziono dalej i poddawano tej samej publicznej karze wobec tłumów ludzi.

Co myśleć o charakterze narodowym rosyjskim i kulturze rosyjskiej?

Czaadajew w r. 1830 pisał: „Rosja nie ma przyszłości... Przeszłość jej to pustka. Ona nie ma rodziny. Dziecię nie znajdzie w kolebce z pieszczotami matki pojęć obowiązku, sprawiedliwości, porządku. Rosjanie należą do tych narodów, które istnieją po to, by dać ludności straszliwą naukę. Ta lekcja nie pójdzie na marne, ale zdoła przewidzieć, na jakie przejścia skazana jest Rosja, nim spełni swe przeznaczenie i wstąpi w łono ludzkości".

Herzen: „Wszak punktem wyjścia nowej historji Rosji jest kompletna negacja uczuć narodowych i tradycji. Ludy zachodnie mogłyby służyć nam lekcją, ale my nie jesteśmy w stanie być wykonawcami ich testamentu. My podzielamy ich sceptyzm, ale ich wierzenia nie udzielają się nam, przyjmujemy ich nienawiści, ale nie rozumiemy ich przywiązania do spuścizny po przodkach".

Pod tym względem istnieje rzeczywiście olbrzymia różnica między Rosjanami i Polakami. Czyż możliwem było w Rosji rozpoczęcie zjazdu naukowego czy społecznych działaczy modlitwą wspólną w cerkwi — jak to się zwykle u nas działo

w katedrze św. Jana? To nas łączy z Anglją. Lub czy widzianem i słyszanem było, by na wieczorku nauczycielskim w Rosji, śpiewano kolędy — jak w Żytomierzu 6. I. 1919. Bohaterów narodowych wojennych nie mają — nikogo podobnego do Kościuszki, Poniatowskiego, Sobieskiego. Bo przecież nie Suworow, pogromca rewolucji europejskiej i wolności Polskiej, nie rozpustnik i okrutnik, chociaż brawurowy jenerał Skobelew, mogą być zaliczeni do tych bohaterów, również nie ociężały Kutuzow, którego genjusz Tołstoj upatruje w tem, że nie posiadał osobowości, że stał się wcieleniem pragnień wojska, nie kierując niem pod Borodino, czytając w przeddzień bitwy powieść francuską. Nie wiemy nic o wpływach tego wodza na fantazję, na genjusz rosyjski. Zrasta się dość nudnie z gigantycznym wysiłkiem narodu ros. Również Piotr W. nie może być bohaterem Rosji, a w ostatnim wielkim utworze o Piotrze (Mereżkowski. Piotr i Aleksy 1908) obok podziwu dla wszechstronnej energji Piotra autor wypowiada i wzbudza obrzydzenie dla tego ukoronowanego bolszewika, który był okrutnikiem, sadystą, cynikiem-bogobórcą, rozpustnikiem, pijakiem, orgjastą. Nie mają też poetyckiej ewangielji narodowej, bo Puszkina sami nawet nie nazywają wieszczem narodowym, o kulcie jego mowy być nie może. Próby w tym kierunku uczynione przez Dostojewskiego w jego słynnej mowie przy odsłonięciu pomnika P. w Moskwie w maju 1881 — nie miały głębszego znaczenia wobec małej popularności samego Dostojewskiego, którego „odkryto" dopiero po r. 1905 (Iwanow w „Rus. Myśli") a przedtem [naogół zaliczano do reakcjonistów (za „Biesów" i „Dziennik".) Chociaż obecnie nawet rewolucjonistom wydaje się zapewne dziwnym pogrom estetyki, dokonany na Puszkinie przez Pisarewa w r. 59 jednak powrót do Puszkina Brjusowa, nawet po jego błąkaniu się na bezecnych manowcach i marzeniach nieskromnych o 14-letnich gimnazjastkach, które jedynie uważa za warte miłości — również nie uzdrowił poezji, jakkolwiek wzmocnił szeregi zwolenników klasycznej piękności z Brjusowym na czele. Więc tradycja pozostaje mniej lub więcej rewolucyjna. Wśród umiarkowanych odważna książka, pełna patosu oswobodzicielskiego i antymonarchistycznego Radziszczewa „Podróż z Pet. do Moskwy"(1792) spalona przez kata, a autor skazany na Sybir; w większym stopniu smutny los szlachetnych, ale nie bardzo mądrych Dekabrystów i petraszowców (1848), którzy jako zwolennicy franc. socjalizmu zostali skazani (w ich liczbie Dostojewski) na szubienicę, ale ostatecznie pod szubienicą ułaskawieni i zesłani do katorgi. Hercen nie miał konsekwencji w działaniu, które zresztą było pisaniem, a obrona powstania polskiego zniechęciła ku niemu nawet lewicę bo stał się w jej oczach obrońcą niby polskiej ideologji szlacheckiej, no i oderwania od Rosji Litwy i Rusi. Lewicy skrajnej imponował trochę Bakunin, enfant terrible anarchizmu; więcej bohaterowie terroru Nieczajew, Kibalczyc, Perowska z r. 81 i późniejsi.

Radykalni pisarze pozytywiści, ateiści, socjaliści jak Pisarew, Dobroljubow Czernyszewski byli zbyt pisarzami, za mało działaczami, by dłużej i mocniej oddziaływać.

Osobom które nie odnowiły prenumeraty,

wstrzymamy wysyłkę pisma.

Treść nr. 2 „Przeszłości“ z r. 1934

Dr. Stefan Frycz: Z naszej dydaktyczno - pedagogicznej przeszłości. (Akademja Krakowska, jako „tron Boga“ a jej profesorowie jako „zwierzęta apokaliptyczne“). — Mgr. Tadeusz Ziołkowski: Dwie rocznice: Szujski i Wojciechowski. — T. Nożyński: Podróż cesarza bizantyńskiego do Azji (X w). — Zapytania i odpowiedzi. Jakie straty poniosła Francja podczas wojny światowej? — Jak się przedstawiają zobowiązania finansowe (długi wojenne) różnych państw względem Anglji? — Kto zdobył władzę w Niemczech po ucieczce Wilhelma II w r. 1918? — Jaki był los Albanji po wojnie światowej? — Jak nas rabowano i niszczono? — Kto był pierwszym ambasadorem Stanów Zjednoczonych w Anglji? — Czy Rosja carska rozwijała się gospodarczo w XX w.?

Wskazówki dla naszych abonentów

Najtaniej i najdogodniej abonować pismo nasze na poczcie, gdyż każdy urząd przyjmuje prenumeratę. Nie pociąga to za sobą żadnego pisania.

Poczta wydaje kwit na wpłaconą prenumeratę, która nie jest droższa niż w naszej administracji, i regularnie przesyła pismo. Najdroższym i najbardziej niedogodnym sposobem jest przesyłanie pieniędzy przekazem Lepszem jest przesyłanie należności czekiem P. K. O. Takie czeki sprzedaje każdy urząd; za przesyłkę nic się nie płaci. Pojedyncze numery sprzedają księgarnie kolejowe i kioski.

Adresy i nazwiska należy podawać **całkiem czytelne.** Z powodu niemożności odczytania niektórych nazwisk nie wysyłamy dotąd naszego pisma

---

Treść roczników z r. 1929, 1930 i 1931

UKAZAŁY SIĘ ROCZNIKI „PRZESZŁOŚCI“ Z LAT 1929—1933. SĄ DO NABYCIA W ADMINISTRACJI ZA ZŁ. 6 Z PRZESŁANIEM. DWA ROCZNIKI — ZŁ. 11. TRZY — ZŁ. 16. CZTERY — ZŁ. 20. PIĘĆ — ZŁ. 23.

Treść I rocznika: Finemore. Z życia angielskiego w XVIII w. — Życiorysy Mikołaja II i Hoowera. — D'Avenel. Z dziejów kultury francuskiej. — P. Żukowski. Z historji kultury rosyjskjei. — Wojna światowa. — P. Żukowski. Jak Finlandja walczyła o wolność. — Ganżyński. Ze wspomnień kaukaskich. — Wrażenia z kongresu historyków w Oslo. Bibljografja prac w języku polskim o Włoszech i o Rosji i t. d.

Treść II rocznika: Bandura. Udział Mierosławskiego w rewolucji badeńskiej. — Dr. St. Frycz. Nasz dziejowy stosunek do Francji. — P. Żukowski. Losy Ormian. — Rządy Mikołaja I. — Wojna rosyjsko-japońska. — Za kulisami wojny hiszpańsko-amerykańskiej. — Szarecki. Bitwa pod Ossowem. — Wierzbicki. Odrodzenie szkoły polskiej w Wielkopolsce. — Wychowanie w utworach Tołstoja i pamiętnikach Brodzińskiego. — Z. Ganżyński. Życiorys Clemenceau. — Dr. J. M. i H. Ułaszyn. Foch czy Fosz. — St. Wesołek. Portugalja powojenna. — Żukowski. Reformator abissyński. — Porawski. Eurypides w szkole hellenistycznej.

Treść III rocznika: P. Żukowski. Z historji kultury średniowiecznej. — P. Ganżyński. Niemiecki handel murzynami w w. XVII. — Tegoż Pizarro w Peru. — Wesołek. Wojna chłopska w Niemczech 1525 r. — P. Żukowski. Rządy Mikołaja I. — Tegoż. Typowy prusak. — Z pamiętnika rosyjskiego oficera - Polaka o epoce Mikołaja I.

Roczniki z r. 1932 i 1933 kosztują z przesłaniem 6 zł.

„PRZESZŁOŚĆ"

CZASOPISMO HISTORYCZNE DLA WSZYSTKICH

Wychodzi w Poznaniu 1-go każdego miesiąca.

Szerokie koła czytelników polskich nie posiadają odpowiedniej lektury historycznej. Książek z zakresu historji powszechnej mamy niezmiernie mało. Podręczniki dają wiadomości skąpe i bezbarwne, pomijając całkiem dzieje setek miljonów ludzi: Chińczyków, Hindusów, Egipcjan współcz., nawet Amerykanów. Polak współczesny musi ogarniać jak najszersze widnokręgi! Nie powinien ignorować żadnego, choćby najodleglejszego narodu.

Czyż się śniło powstańcom z r. 1863, że jakaś Japonja we 40 lat potem zgruchocze gliniane nogi Kolosa Rosyjskiego i tem da początek naszemu wyzwoleniu? A czy wszystkim nam wiadomo, że 1.400.000 żołnierzy hinduskich przyczyniło się do zmiażdżenia potęgi germańskiej w 1915—18?!

Czas najwyższy, aby powstało wydawnictwo, któreby budziło głębsze zainteresowanie się dziejami i współczesnem życiem kulturalnem i politycznem ludzkości. Życiorysy wybitnych ludzi, wspomnienia, charakterystyki epok i kultur, opowiadania, zestawienia chronologiczne, wskazówki bibljograficzne, nawet curiosa — oto co ma stanowić treść naszego pisma, które wychodzi od stycznia r. 1929 w Poznaniu pod redakcją lektora Un. Pozn. Piotra Żukowskiego.

W wydawnictwie tem będą stosowane poglądy, zawarte w pracy P. Żukowskiego „O nauczaniu historji w szkole średniej". Poznań 1924. Głównem zadaniem pisma jest rozbudzenie zainteresowania, poruszenie umysłu i uczucia przez przedstawienie rzeczy interesujących w formie żywej, bez balastu naukowego. Redakcja rozporządza najnowszą literaturą zagraniczną.

Prenumerata na rok 1934 wynosi zł 7,—, półroczna 3,50, — kwartalnej nie przyjmujemy. Zagranicą 1 dolar rocznie. Zmiana adresu 50 gr.

Za numery zaginione odpowiada *wyłącznie* poczta, gdyż stosowany przez nią system wyklucza możność uchybień z naszej strony. Urzędy pocztowe posiadają spisy prenumeratorów i ich adresy i same zajmują się dystrybucją pisma, nadesłanego bez opasek. W razie nadesłania przez nas mniejszej liczby egzemplarzy — urząd pocztowy wnet wymaga uzupełnienia braków. Wobec tego *nie przyjmujemy żadnych* reklamacyj zaginionych numerów. Należy je skierować *wyłącznie* do swego urzędu pocztowego między 10 a 15 każdego miesiąca. Powtórnie wysyłamy po otrzymaniu 60 gr. za numer.

Prosimy przekazami pieniędzy *nie przysyłać*, lecz używać blankietów P. K. O. Pisać całkiem wyraźnie.

Roczniki „Przeszłości" z r. 1929, 1930, 1931, 1932 i 1933 są do nabycia w administracji po zł 6 — z przesłaniem. Dwa roczniki zł 11. Trzy roczniki — zł 16. Cztery — zł 20. Pięć — zł 23. Poznań, Karwowskiego 22. Konto P. K. O. 211 569.

Co zrobiłeś dla rozpowszechnienia „Przeszłości", jedynego czasopisma historycznego dla wszystkich?!